

Kraków
18/19-10-2008
DZ. / Nr 245

Kulturalni

Wacław Krupiński



Rzecz o wyjściach

Ciężko mi to wyznać, nielekką się przyznać – i niech ten rym, zamierzony, odda choć część mego zawstydyzenia. Ale cóż, są świadkowie, zatem nie mam co udawać, że było inaczej. Niech zatem czyniona publicznie konfesja choć po części mnie usprawiedliwi.

Faktycznie, zaproszenie przyjąwszy i potwierdziwszy, udałem się do Teatru Scena STU na spektakl „Romeo i Julia” wg Szekspira. Fakt: „wg” powinno wzmocnić moją czujność, ale z drugiej strony osoba Agaty Dudy-Gracz – scenariusz, reżyseria i scenografia – przenikliwość moją osłabiła. No i jeszcze fakt niebagatelny – gra Anna Polony. Julię gra, ale zagrała też, w październiku roku 1981, Ofelię w „Hamlecie” Wajdy – i odniosła zwycięstwo. Zasiadłem zatem na widowni STU... I już po paru minutach czułem się fatalnie. A Teatr STU, choć za dyrekcji pp. Koniecznego i Jasińskiego silnie wypiękniał, to jednak nie ma ścian, które by można oglądać dłużej niż pięć minut. Pozostało wpatrywanie się w widzów. Widok Marty Stebnickiej nie pozostawiał złudzeń, Jerzy Nowak, co to z żoną Marią przybył, też jakiś błąd mi się zdał, przerzuciłem zatem wzrok na lewo. Do sektora A. Wprawdzie miny dyr. Adolfa Weltschka nie widziałem, bo zatopił twarz w dłoniach, ale było pewne, że długo w tej niewygodnej pozycji nie wytrzyma. I nie myliłem się. No, ale on siedział na skraju rzędu.

Aż wreszcie, po bitej godzinie z nielichym okładem, nastąpiła przerwa. Nie umiałem się powstrzymać. Nawet wstyd odbierania w szatni płaszcza mnie nie powstrzymał. Wyszędłem. Dopiero następnego dnia dowiedziałem się, że nie sam. Jakoś jedna czwarta sali wyszła. Za to Krzysztof Jasiński nie wyszedł – po spektaklu do publiczności. Widać poczuł się dotknięty tym naszym wyjściem. Cóż – za siebie przepraszam. Za innych nie będę. Nie czuję się upoważniony.

Za to szkoda, wielka szkoda, że Jasiński wyszedł ze swej roli dyrektora artystycznego

STU. Toż nazbyt wiele doskonałych spektakli zrobił, by nie widzieć, że ta opowieść według słynnej tragedii Szekspira jedynie rechot młodych widzów wywoła. I wywołuje. Rechot w STU – hm...

I pozostaje jeszcze kwestia bodaj najpoważniejsza. Dlaczego nie wyszła Anna Polony? Rzecz jasna, nie tego wieczoru. Tego wieczoru, będąc Julią Ostatnią, była w sytuacji bez wyjścia. Zresztą nawet wyjście po kilku próbach, kiedy Anna Polony dostrzegła, a dostrzec musiała, co swoim nazwiskiem przyjdzie jej firmować, też nie byłoby dobrym wyjściem. Ono wręcz słabe byłoby. Wyjściem na miarę prof. Anny Polony, która parę lat temu u swej byłej studentki Agaty Dudy-Gracz zjawiskowo zagrała w poruszającym spektaklu „Kreatura”, wyjściem dla Anny Polony, wybitnej aktorki Swinarskiego, asystentki tego reżysera w „Dziadach”, Muzy z „Wyzwolenia” byłoby wytłumaczenie Agacie D.-G., by porzuciła tę żonglerkę opowieścią według Szekspira, bo tu ani Szekspira, ani opowieści, ani Romea, ani Julii, mimo że są trzy, ani spektaklu. Jeny humbug bezguscia, rozwrzeszczana sceniczna hucpa, która skazuje wielką aktorkę na wykonywanie osobliwych podrygów, jakiegoś tańca św. Wita. A może Anna Polony mówiła Agacie D.-G., że z tego zamysłu, do którego nie wiedzieć po co Szekspir został wpłatan – albo wiedzieć, bo wciąż jeszcze Szekspir na plakacie to lepsze nazwisko niż Agata Duda-Gracz – nic dobrego nie wyjdzie? Zresztą palicho porażkę tego spektaklu; ani pierwszy on, ani ostatni. Tu o porażkę całego teatru idzie – krakowskiego na pewno. Teatru, który nie umie wielkiej Anny Polony zaproponować roli na jej miarę skrojonej. Zatem stając przed scenicznym być albo nie być trafiła do spektaklu, w którym, nie wierzę, by czuła się dobrze. I tak znalazła się w sytuacji nieporównanie gorszej niż moja. Ja nie musiałem trwać do końca...